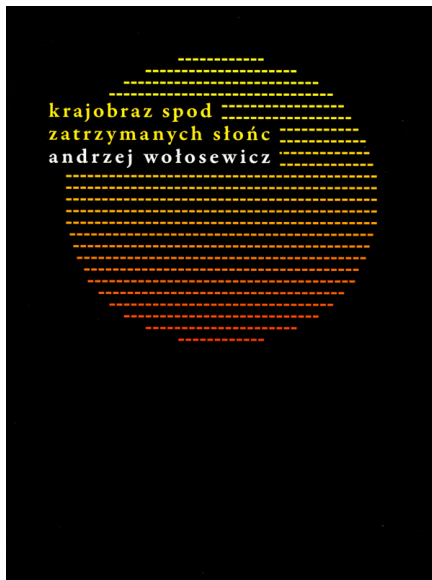


Krajobrazy znad wierszy, których nikt nie czyta

(Dokończenie ze strony 3)

spotyka, że unosi się nad wodami, a jednocześnie, że nikt, albo prawie nikt już dziś nie traktuje tego serio, że poeci spłonęli (zdaje się) w krematorium słownego holokaustu serwowanego nam przez brutalną, butną i coraz bardziej się panoszącą sprymityzowaną kulturę obrazkową. Z drugiej strony przecież tak ma być, taka jest kolej rzeczy, tak to się toczy, tak się świat zmienia i nie będzie inaczej – nasz czas jest czasem tylko naszym, naszym tu i teraz, takim jakie jest i w nim szukajmy poezji i pozbadźmy się roszczeń: misji dziejowej, nie zbawimy świata, nie uratujemy ludzkości, nie będziemy już wieszczami, rewolucjonistami, wizjonerami. Mamy chyba tylko szansę na intymny dialog z wyselekcjonowanym i najtrudniejszym (bo krytycznym) czytelnikiem. Mamy szansę w te obrazki wetknąć ziarno czy zarzewie myśli, niepokojącego sygnału, impulsu do pęknięcia pewnej obcej nam całości tworzonej przez ten szalony dziś i niezrozumiały dla nas świat. I dlatego być może poeta pyta nas (szydlerczo, czy też trochę też cynicznie) – dlaczego poeci... dlaczego nie są, ale i nie chcą być – realistami (bo dziś realista to standard, wręcz wymagany obywatel obywatelskiej demokracji – ideału pospółstwa).



Wiele jest tu wierszy świetnych. W zasadzie każdy nadaje się na odrębny komentarz. Każdy wiersz z tomu „Krajobraz spod zatrzymanych słońc” to punkt wyjścia do myśli, do dyskusji, do rozważań. Są wiersze bardziej liryczne, czułe, obnażające wrażliwość poety, a przeplatają się one z wierszami nasączonymi buntem, przerywaniem ciszy, prowokacją. Właściwa proporcja pomiędzy tymi stanami daje nam iście męską poezję, poezję,

którą świetnie się czyta i do której z przyjemnością się powraca. Wiersz „Wieczór z Sarah Vaughan” czytałem już ze dwadzieścia razy i wciąż, kiedy go kończę przechodzi mnie jakiś dreszcz wrażliwości, coś, jakby gęsia skórka właściwa uniesieniom muzycznych doznań, reakcja na piękno, stan rzadki i niespotykany. Kojący. I dlatego do niego wracam i go wciąż od nowa czytam. Takich wierszy chyba dziś potrzebujemy, aby żyć. Żyć i wierzyć. W co? Być może w miłość... w (nie) realizm, w nicosć i nicości wszystkie donośne zaprzeczenia.

Andrzej Walter

Andrzej Wołosewicz, „Krajobraz spod zatrzymanych słońc”. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 64.



Ryszard Wasilewski

notatki z odosobnienia

1.
oglądam przesuwające się obrazy
słucham komunikatów
ostrzeżeń
pogrózek
i pilnie wypaczonych tajemnic

być może któreś
z genetycznych manipulacji
wymknęły się spod kontroli

a ja w swoim bunkrze nie mogę
wspiąć się
poczuć
wchłonąć

przepląnąć wplaw nagi
rzekę która przecina skały
podglądać ptaki budujące gniazda
i rozśpiewać się z nimi
w moim lesie ucieczek
z rozedrganych miast
w których teraz –
jeśli powitanie
to ledwie płochliwe
skinienie głowy z bezpiecznej odległości
jeśli pocałunek
to tylko przez maskę
spryskaną odpowiednim płynem

2.
nie mogę
dokądkolwiek chciałbym –
na przykład na wieczór z poetą
który patrzy wprost w oczy

bo chciałby wiedzieć
czy wciąż go rozumiem

na salę rozbrzmiewającą
Vivaldim lub Griegiem –
bo kiedy słucham ze sprawnych głośników
to nie współgram z nimi

rozczulałam się nad sobą
nim usłyszę
zobaczę w obrazach
których nie mogę zatrzymać
jak wielu ma pecha
bo trafili tam gdzie jeden respirator
na czterdziestu
i ledwie zdążą pomyśleć
czy będą przyjęci
w jakimś innym świecie

a jeśli z ogniem wygasną pragnienia
co wtedy z prochem
rozprasza się w wieczność

3.
że to właśnie teraz
ten jałowy bieg
ze snem na powiekach
kiedy wiosnie rosą skrzydła
i nasze ptaki znowu powróciły

jeśli się wymknę to tylko dlatego
żeby garściami sypać ziarna
i wracam
z ukradkowym spojrzeniem
pełnym niepewności

z niejasną nadzieją
że rozmowy zgęstnieją na ulicach
i poumawiany w różnych miejscach
dotrzymam słowa

wyczuję puls
w słojach moich sosen
które przede mną nie uciekną

chciałbym już teraz
słyszeć jak toczy się dzień –
toczy z łoskotem i polem
rozpycha się we mnie
podaje jabłko
od tamtej kobiety

więc wciąż podsyłam
tłącą się cierpliwość

4.
kiedy z odrętwień się wybudzę
a ciepły wiatr rozszarpie chmury
to co dotychczas było krzykiem
zostanie szeptem
usta w usta

ciszę wypełnią liczne kroki
minie czas wołań i rozterek
bo przecież w naszym ciasnym świecie
nie szukam miejsca
szukam ludzi

takich – co torbę z zakupami
co mnie podniosą – gdy upadnę
którzy z atrapy codzienności
zrywają maski –
zwykłych ludzi